

## Перевод

**Анджей Стасюк**

### **Дневник, написанный позже**

И снова я сюда приехал. Снова чувствую вонь от сточных канав и горящего мусора. Ночью прошел дождь и на заре между домов стоит желтоватая илистая вода. В этих разливах играют дети. В семь утра уже начинается жара. Хозяева кабачков и магазинов смывают грязь с тротуара на проезжую часть. Везде стоят стулья и сейчас придут мужчины, чтобы просидеть тут целый день. Они обнимаются и целуются так, как будто не виделись Бог знает сколько, а ведь сидели тут, в том же самом составе прошлым вечером. Ничего не меняется. Мужчины получают свой кофе, стакан воды и начинают разговаривать. С семи утра болтают как бабы. Сидят в умирающих городах, среди разрушенных домов и болтают. Приходят очередные мужчины, целуются, садятся и начинают говорить. Расстегивают рубашки, чтобы было видно золотые цепи. Поднимают чашки, оттопыривая мизинчик, чтобы было видно печатки. Через каждую пару шагов стоит несколько стульев и столик. Они убегают из домов и сидят на улицах, будто не могут прожить друг без друга, будто умирают со страху перед одиночеством. Если бы их разделили, они наверняка сошли бы с ума. Они как большие пузатые дети. Они живут в стаде.

У одиночки нет шансов. Одиночество – это болезнь, одиночество – это сумасшествие. Кельнер убирает со столиков и вываливает мусор на дорогу. Окурки, пачки от сигарет, банки из-под колы. Он выбрасывает всё туда, где начинается ничейная земля, то есть весь остальной мир, вакуум, пустота, черная дыра и сумрачный бесхозный космос. Там поместится вся грязь Албании. Восемнадцатилетние щенки здороваются точно так же как и старшие, но добавляют к этому еще жесты, срисованные с MTV или NBA, весь этот сложный, изобретенный черными братьями ритуал под названием «дай пять». Но только этим они и отличаются от своих отцов. Все остальное то же самое. Те же золотые цепи, та же походка самцов и то же самое безотчетное ощупывание своего паха. Они выглядят как вышедшие из телерекламы с этой своей манерой итальянских жиголо. Напомаженные, покрашенные, в облегающих джинсах, волосы в геле, в ботинках из тонкой кожи они сидят среди горящих мусорных куч, среди гниющих бараньих внутренностей, сидят возле сточных канав и рассуждают о судьбах мира.

Тут в течение шестисот лет была феодальная Турция, потом короткий пароксизм свободы между войнами и потом кататония племенного коммунизма. Теперь видно, как призраки с телеэкрана живут и двигаются в этом глубоком пространстве, в этом новом хрупком времени, которое трещит и проваливается под ногами, словно молодой лед. Старые женщины ходят в традиционных белых нарядах. Под юбками носят штаны из того же самого накрахмаленного материала, а на ногах туфли из сыромятной кожи.

Я снова здесь. Приплыл на ржавом пароме из Бриндизи.

В каюте не было окна. Я взял каримат, спальник и пошел на нос. Палуба вибрировала и пахла соляной. Небо было усыпано звездами. Я тут же заснул. Проснулся с рассветом. Было видно берег. У борта стояли мужчины и смотрели в сторону затуманенных холмов. Стояли по одному, не разговаривали. Лица их были серьезны. Они плыли на родину, но я не мог заметить на их лицах следов ни возбуждения, ни радости. Через туман, через золотистый свет утра они видели бескрайнюю печаль своей страны. Они возвращались только для того, чтобы снова уехать. Возвращались на месяц, на неделю, спрятав глубоко в потайных уголках одежды деньги из

Италии, Германии или Швейцарии. В конце августа все двинется назад и барак в порту Дуррес, который служит залом отправления, превратится в предбанник ада. Но только через две недели. Теперь же дребезжащий, съеденный ржавчиной паром вплывал в порт Влёры.

Когда мы прибыли, появились люди в форме и из застекленного киоска, в котором раньше продавали пиво и кофе, стали выкрикивать паспортные данные. Люди толкались около окошка, вытягивали шеи и прислушивались, будто боялись, что их фамилии куда-то пропадут, исчезнут, что они окажутся приговоренными к несуществованию. Без стеснения передавали из уст в уста чужие имена. Через два дня Оргес спросил: «И зачем ты сюда приезжаешь? Для удовольствия? Потому что тут красиво? Из-за того, что это экзотика? Хочешь сказать, что говно не воняет? Ведь воняет же. Ведь тут такой срач».

Он был прав. Срач тут первостатейный.

*Оригинал*

**Stasiuk Andrzej**

**Dziennik pisany później**

I znowu tu przyjechałem. Znowu czuję smród ścieków i płonących śmieci. W nocy spadł wielki deszcz i o świcie między domami stoi żółtawa mulista woda. W ulicznych rozlewiskach bawią się dzieci. O siódmej rano zaczyna się upał. Właściciele knajp i sklepów splukują syf z chodników na jezdnie. Wszędzie stoją krzesła i zaraz przyjdą faceci, żeby przesiedzieć cały dzień. Obejmują się i całują, jakby nie widzieli się Bóg wie jak długo, ale przecież siedzieli tutaj w tym samym składzie minionego wieczoru. Nic się nie zmienia. Dostają swoją kawę, szklankę wody i zaczynają rozmawiać. Od siódmej rano gadają jak baby. Siedzą w rozpadających się miastach, wśród zrujnowanych domów i rozmawiają. Przychodzą kolejni, całują się, siadają i zaczynają mówić. Rozpinają koszule, żeby było widać złote łańcuchy. Podnoszą filiżanki i odginają małe palce, żeby było widać sygnety. Co parę kroków stoi kilka krzesel i stolik. Uciekają z domów i siedzą na ulicach, jakby nie mogli bez siebie wytrzymać, jakby umierali ze strachu przed samotnością. Gdyby ich rozdzielić, pewnie by oszaleli. Są jak duże, brzuchate dzieci. Żyją w stadzie.

Samotnik nie ma szans. Samotność to choroba, samotność to obłąd. Kelner sprząta ze stolików i wywala śmieci na jezdnię. Pety, paczki po papierosach, puszki po coli. Wypierdala to tam, gdzie zaczyna się niczyje, czyli reszta świata, która jest próżnią, pustką, czarną dziurą i mrocznym bezpiecznym kosmosem, i pomieści się tam cały syf Albanii. Osiemnastoletnie szczeniaki witają się tak samo jak starzy, ale dodają do tego jeszcze gesty zmałpowane z MTV albo NBA, cały ten skomplikowany, wynaleziony przez czarnych braci rytuał przybijania piątek. Ale tylko tym różnią się od swoich ojców. Cała reszta jest taka sama. Te same złote łańcuchy, ten sam samczy chód i to samo bezwiedne macanie się w kroku. Wyglądają, jakby wymknęli się z telewizyjnych reklam z tym swoim sznytem włoskich żigolaków. Wypomadowani, wypindrzeni, w obcisłych dżinsach, wyżelowani, w butach z delikatnej skóry siedzą wśród płonących hałd śmieci, wśród gnijących baranich wnętrzności, z rynsztokiem u stóp, siedzą i naradzają się w sprawie losów świata.

Tu przez sześćset lat była feudalna Turcja, krótki paroksyzm wolności pomiędzy wojnami i potem katatonia plemiennego komunizmu. Teraz widać, jak telewizyjne fantomy żyją i poruszają się w tej zamierzczłej przestrzeni, w tym nowym kruchym czasie, który załamuje się i pęka niczym świeży lód.

Stare kobiety chodzą w tradycyjnych białych strojach. Pod spódnicami noszą spodnie z tego samego wykrochmalonego materiału, a na nogach kierpce.

Znowu tu jestem. Przyplłynąłem zardzewiałym promem z Brindisi.

W kabinie nie było okna. Wziąłem karimatę, śpiwór i poszedłem na dziób. Pokład wibrował i cuchnął ropą. Niebo było pełne gwiazd. Natychmiast zasnąłem. Zbudziłem się o świcie. Widać było ląd. Przy burcie stali mężczyźni i patrzyli w stronę zamglonych wzgórz. Stali pojedynczo, nie rozmawiali. Mieli poważne twarze. Płynęli do ojczyzny, ale nie mogłem dostrzec śladów podniecenia ani radości. Poprzez mgłę, poprzez złociste światło poranka widzieli bezbrzeżny smutek swojego kraju. Wracali tylko po to, by znowu wyjechać. Wracali na miesiąc, na tydzień z ukrytymi głęboko w zakamarkach ubrania pieniędzmi z Włoch, Niemiec albo Szwajcarii. Z końcem sierpnia wszyscy ruszą z powrotem i barak w porcie Durrës służący za halę odpraw zamieni się w przedsionek piekła. Ale to dopiero za dwa tygodnie. Teraz rozdygotany, trawiony rdzą prom wpływał do portu we Wlorze.

Gdy przybiliśmy, zjawili się mundurowi i z oszklonej kanciapy, w której wcześniej sprzedawano piwo i kawę, zaczęli wykrzykiwać dane z paszportów. Ludzie tłoczyli się wokół okienka, wyciągali szyje i nasłuchiwali, jakby bali się, że ich nazwiska gdzieś zaginą, przepadną, że zostaną skazani na nieistnienie. Bez skrępowania podawali sobie z ust do ust cudze imiona.

Dwa dni później Orges zapytał: „I po co tu przyjeżdżasz? Dla przyjemności? Bo jest pięknie? Bo egzotyka? Chcesz powiedzieć, że gówno nie śmierdzi? Przecież śmierdzi. Przecież tutaj jest syf”.

Miał rację. Syf był na maksa.